

*Wielkie marzenia  
i ogromna determinacja.  
To książka, którą przeczytasz  
z wypiekami na twarzy.*

**KRZYSZTOF  
HOŁOWCZYC**

*Siła Marzeń, czyli jak  
zdożyłam Everest  
przerosła moje  
oczekiwania.*

**PIOTR  
KRAŚKO**

*Książka jest rewelacyjna!  
Pod koniec lektury  
poczujesz... tęsknotę  
za Mitką Raulin.*

**TOMASZ  
KOZŁOWSKI**

*Podziwiam Mitkę!  
Właśnie tak  
realizuje się  
marzenia!*

**ANDRZEJ  
BARGIEL**

# MIŁKA RAULIN

# SILA MARZENI

CZYLI JAK ZDOBYŁAM  
EVEREST



Bezdroża

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autorka oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autorzy oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka, Justyna Wydra

Redakcja: Adriana Urgacz-Kuźniak

Korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt składu i skład: Adrian Partyka

Opracowanie kartograficzne: Magdalena Krocak

Fotografie, których autorstwo nie zostało podane, pochodzą z archiwum autorki.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [redakcja@bezdroza.pl](mailto:redakcja@bezdroza.pl)

WWW: <http://bezdroza.pl>(księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/silama>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-5766-2

Copyright © Bogumiła Raulin 2020

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# SPIIS TREŚCI

## 1. PARASOL NA SZCZĘŚCIE | 9

O niebывałym szczęściu, które przydaje się nie tylko w górach, ale i w życiu. O tym, jak trzy dni przed wyprawą omal nie potrącił mnie samochód. O everestowej statystyce wejść, zejść, przypadków śmiertelnych i o rekordach na górze gór. O tym, że w wieku 34 lat warto spisać testament, bo ryzyka w górach nie da się zredukować do zera.

## 2. KRZYSIEK | 37

Więcej o tym, że agencja agencji nierówna, a wspinaczka na Everest to jeden wielki biznes. O heroizmie i egoizmie w górach. O historii Krzysztofa Sabisza, który uratował życie pakistańskiemu himalaistcie i sam otarł się o śmierć, a do Polski wrócił bez czterech palców. O wartości ludzkiego życia powyżej 8000 metrów n.p.m. O tym, jak historia Krzyśka otworzyła mi oczy.

## 3. JAK ZŁAMAĆ SYSTEM? | 75

O przygotowaniach do zdobycia Everestu. Fizycznych, technicznych, logistycznych i finansowych. O tym, jak złamać system i skołować 85 000 dolarów, pracując na pełnym etacie w kolejnictwie. O plusach i minusach wspinaczki od strony nepalskiej (porównanie północnej i południowej drogi) i dwudziestu osobach, które kupiły bilet, by być częścią „Siły Marzeń”.

## 4. TACHYKARDIA | 93

O walce ze stereotypami na kolei i w górach. O kobiecej sile, tej fizycznej i psychicznej. O mobbingu, dyskryminacji i gigantycznym stresie tuż przed Everestem. O tachykardii, nerwicy i dyskwalifikującej mnie lekarskiej diagnozie. O tym, że każdego można złamać i że dla własnego zdrowia warto czasem odpuścić.

## **5. NAJGORSZY TREKKING DO EBC | 111**

O pierwszych dniach w Nepalu, wielkim pakowaniu, trekkingu i najgorszej wiadomości, jaka mogła przyjść z Polski — o śmierci Olgi. O buddyzmie, modlitwie i pożegnaniu w ciszy. O życiu i śmierci.

## **6. NO CLIMBING DAY | 131**

O życiu w EBC i o tym, że nie pasowałam do zamożnych biznesmenów z helikopterami w hangarach czy domami za miliony dolarów. O pudzy i szacunku do góry gór. O tragediach w 2014 i 2015 roku na Evereście.

## **7. ZDOBYWCY | 155**

O zdobywcach Everestu, zarówno mężczyznach, jak i kobietach, które zapisały swoją kartę w himalajskiej historii. O uczciwych Szerpach, bez których nikt nie zdobyłby Czomolungmy. O ich wielkich wyczynach, skromności i predyspozycjach dziedziczonych z dziada pradziada.

## **8. TO JEST EVEREST | 173**

O pierwszym spotkaniu z Icefallem, wielkich szczelinach i strachu. O trudnościach technicznych i tykającej bombie, jaką jest lodowiec. O trudnym dojściu do obozu drugiego i o bólu. O tym, jak Everest wyciąga z człowieka życie. O braku ekologicznej świadomości i o wielkim śmietniku na dostojnej Czomolungmie.

## **9. ŚCIANA LHOTSE | 193**

O nudzie, zabijaniu czasu i mechanizmie izolowania się. O tęsknocie za domem i Jeremim i o zwyczajnym obozowym życiu, które uszczęśliwia i pozwala myśleć się wyklarować. O bezlitosnej ścianie Lhotse, braku tchu i nadziei. Nadziei na zdobycie wierzchołka.

## **10. BACKSTAGE „SIŁY MARZEŃ” | 213**

O regeneracji przed atakiem szczytowym, słońcu w Namche Bazar, spotkaniu z Markiem i świadomości, że najtrudniejsze dopiero przede mną. O wielkiej mobilizacji i oczekiwaniu na najważniejszy (górski) moment w moim życiu. O narastającej frustracji i awanturze w Base Campie. O zbliżającym się monsunie.

## **11. KRYZYS | 231**

O długo wyczekiwanej ostatniej rotacji i kryzysie w obozie drugim – kryzysie, który niemal nie zakończył się powrotem do domu. O bólu, uporze, łzach i kłamstwie, którego trzeba się dopuścić, by zdobyć górę. O micie, jakoby na Everest można było wnieść każdego. O śmierci w obozie trzecim.

## **12. PRZEŁĘCZ POŁUDNIOWA | 253**

O przebywaniu w strefie śmierci i konsekwencjach, które się z tym wiążą. O kondycji psychofizycznej tak ważnej przed atakiem szczytowym. O opustoszałej Przełęczy Południowej i potrawach serwowanych na 8000 metrów n.p.m. O łamaniu barier i tym, że na Evereście nie obowiązują zasady savoir-vivre'u i dobrego wychowania :)

## **13. SZCZĘŚCIARA | 271**

O trzynastogodzinnym ataku szczytowym, niebywałym szczęściu i nagrodzie, jaką jest wschód słońca powyżej 8000 metrów n.p.m. O muzyce, która grała mi w głowie, endorfinach i łzach szczęścia. O dylatacji czasu na wierzchołku Czomolungmy i o pożegnaniu z przyjaciółką.

## **14. DZIEWIĄTY | 285**

O niebieskiej tabletkie na szczycie Everestu :) O wielkich emocjach i trudnym zejściu do Przełęczy Południowej. O tych, co zostali na Czomolungmie na zawsze, życiodajnym tlenie i właściwej decyzji. O syczących butlach w obozie drugim, motywacji do zejścia i wspinałym spotkaniu, jakie czekało mnie w Base Campie.

## **PODZIĘKOWANIA | 307**





Fot. Kuba Goździewicz

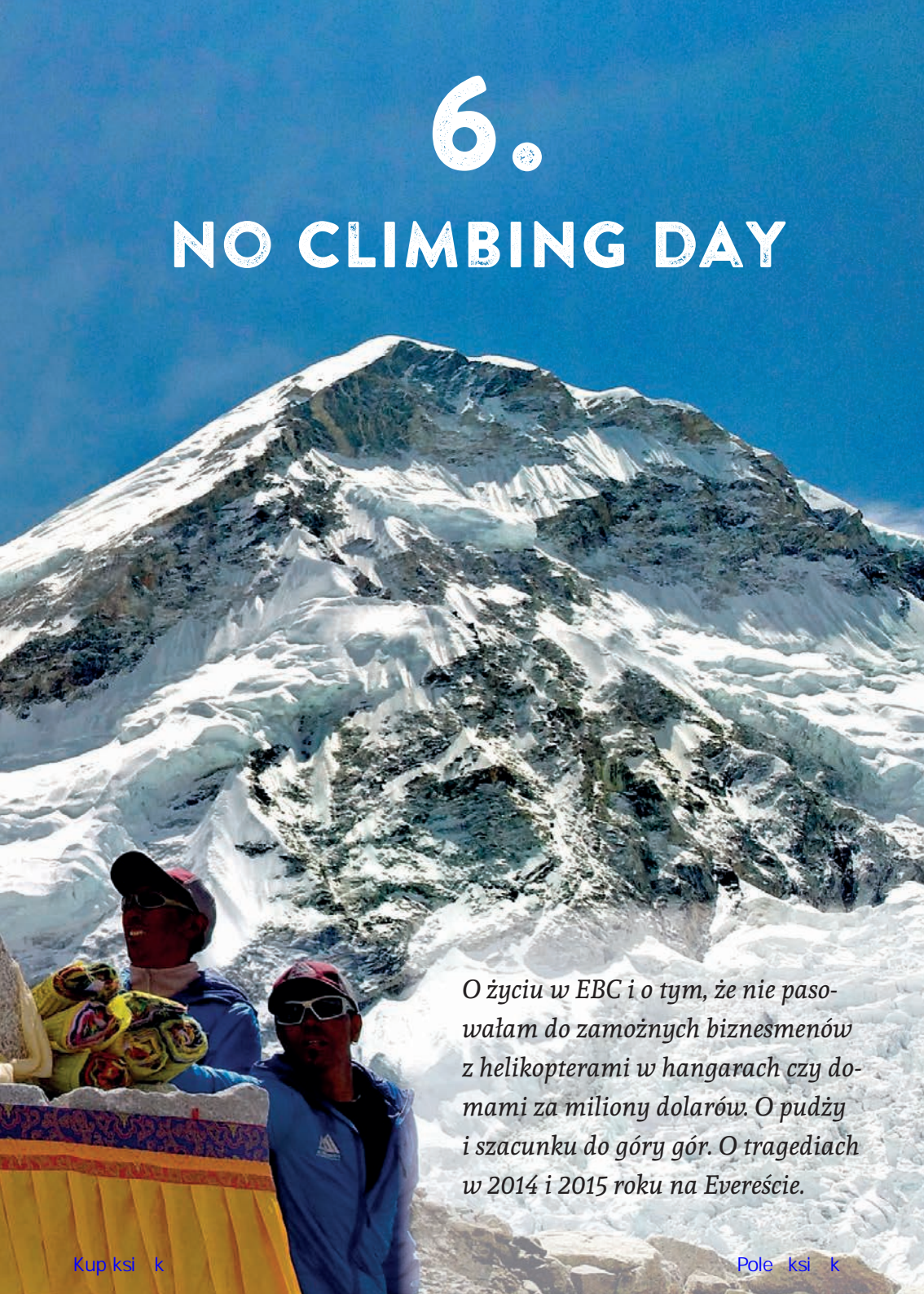
Kup książkę

Poleć książkę



# 6.

## NO CLIMBING DAY



*O życiu w EBC i o tym, że nie pasowałam do zamożnych biznesmenów z helikopterami w hangarach czy domami za miliony dolarów. O pudży i szacunku do góry gór. O tragediach w 2014 i 2015 roku na Evereście.*

*Od 1 kwietnia, gdy dowiedziałam się o śmierci Olgi, całą trasę do Base Campu trzymałam się na końcu grupy.*

Odstawałam od reszty, ale dobrze mi z tym było. Przywykłam do bycia ostatnią. W trakcie dwutygodniowego marszu siłą rzeczy wszyscy coraz bardziej się poznawaliśmy. Chociaż staram się nie szufladkować ludzi, już w pierwszych dniach wiedziałam, kogo polubię, a kogo nie.

Matt nie należał do moich faworytów. Za wszelką cenę starał się być taki cool, taki „joł”. A mnie trzeba było spokoju i ciszy, bo w ostatnich dniach wędrowałam w zadumie. Poza tym potrzebowałam

*Matt nie należał do moich faworytów. Za wszelką cenę starał się być taki cool, taki „joł”.*

się odnaleźć i skupić na tym, co tu i teraz. Jego amerykańskie szturchańce w stylu „What's up, man?”, „We will do it, man”, „We will climb this fucking mountain, man”<sup>1</sup> wcale mi w tym nie pomagały.

Jak już wspominałam, gdy podejmowałam decyzję o wyborze agencji, istotne było dla mnie to, czy w grupie będę mieć kolegów swojej narodowości. Chciałam uniknąć rozmów po polsku, rodzinnych opowieści, zaczepek, a przede wszystkim niepotrzebnego nakręcania się. My, Polacy, mamy bowiem przemożną tendencję do nagabywania innych, co nie zawsze im sprzyja. Znacie to? „No coś ty! Ty nie dasz rady?”, „Ej, nie

---

1 „Co jest, ziom?”, „Zrobimy to, stary”, „Zdobędziemy tę pieprzoną górę”.





*Biała szarfa kathe jest jak błogosławieństwo. Ma chronić przed złym i przynieść szczęście. Błogosławieństwa udziela się, wieszając ją na szyi. Robią to mnisi albo właściciele miejsc, w których zatrzymują się przyszli zdobywcy Everestu.*

*W przypadku Everestu trzeba samemu wyczuć, czy jest się zdolnym, by stanąć na wierzchołku. Trzeba wsłuchać się w swój wewnętrzny głos i uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy podoła się wielkiemu wyzwaniu.*

chrzań, dawaj”, aż po sztampowe „No weź, z nami się nie napijesz?”. A w przypadku Everestu trzeba samemu wyczuć, czy jest się zdolnym, by stanąć na wierzchołku. Trzeba wsłuchać się w swój wewnętrzny głos i uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy podoła się wielkiemu wyzwaniu. Nie ma mowy o błędach, pomyłkach, złych decyzjach, a tym bardziej o nacisku.

Nacisków nie miałam. Miałam za to ostentacyjnie żującego gumę Teksańczyka, który w co drugim zdaniu podkreślał swoją zajebistość i oryginalność. Do Matta trzeba było się przyzwyczaić. Tak samo jak do jego szturchańców. Chociaż nieskromnie powiem, że dobrze mówię po angielsku, będąc w jego towarzystwie, nagle zapomniałam języka :) To, że czegoś nie rozumiem, było zresztą moją koronną wymówką, gdy nie chciało mi się rozmawiać. Amerykanie mieli więc swój świat, swoje żarty, swoją mentalność, a ja mogłam sobie spokojnie od nich odstawać. Zresztą byłam dla nich dziwolągiem obwieszonym tysiącem sponsorskich logotypów. Niezrozumiałe były dla nich znaczki na mojej kurtce, bo prezes prywatnej kliniki estetycznej, właściciel spółki zatrudniającej 3000 osób czy młodszy ode mnie o kilka lat dyrektor firmy paliwowej w Dubaju wsparcia sponsorów nie potrzebował. Dla Matta, który do pracy latał swoim prywatnym helikopterem, też byłam dziwadłem. Swoich współto-

warzyszy mogłam zabawiać jedynie historiami o pracy na pełny etat, dwudziestu sześciu dniach urlopu i kolejarskiej pensji. Nasze życia, tak różne, przez najbliższe dwa miesiące miały mieć jeden punkt sty-

ku — Everest! Dla niego nie ma znaczenia, czy jesteś pracownikiem etatowym, czy prezesem wielkiej korporacji. Nie ma znaczenia, jakim samochodem jeździsz, jakiej jesteś narodowości i w jakiego Boga wierzysz. On dla wszystkich będzie jednakowo surowy bądź łaskawy.

Szliśmy w górę bardzo wolno. Najprzyjemniej szło mi się w towarzystwie Nepalczyków, a szli z nami Jangbu i Lakpa Rita Sherpa. Pierwszemu uśmiech nigdy nie schodził z twarzy. Nawet gdyby miał przekazać ci wiadomość, że za dziesięć minut w Ziemię uderzy asteroida, zrobiłby to z typową dla siebie najprawdziwszą serdecznością. Lakpa Rita Sherpa, który siedemnaście razy zdobył Czomolungmę,

*Everest! Dla niego nie ma znaczenia, czy jesteś pracownikiem etatowym, czy prezesem wielkiej korporacji.*

rzeczowo odpowiadał na każde moje, nawet najgłupsze, pytanie. Po tragedii w 2014 roku obiecał żonie i dzieciom, że już nigdy nie będzie wspiął się na górę gór.

Rok 2014 to jedna z najczarniejszych kart w historii nepalskiego himalaizmu. W dniu 18 kwietnia około godziny 6.45 czasu lokalnego z zachodniego ramienia Everestu oberwał się ponad 14-tonowy serak. Wielki lodowy blok rozbił się na mniejsze kawałki, które turlając się, wywołały lawinę. Na wysokości 5800 metrów n.p.m. pracowało wówczas dwudziestu pięciu mężczyzn, w większości Sierpów.

W pocie czoła poręczowali drogę do wyższych obozów. Byli związani liną. Totalnie bez szans wobec tego, co chwilę później miało się wydarzyć. Zginęło szesnastu z nich. W pierwszych dwóch dobach odnaleziono trzynaście ofiar. Po tym czasie zaprzestano akcji poszukiwawczej ze względu na wysoki poziom ryzyka. Ciał trzech Sierpów nigdy nie odnaleziono. Na zawsze zostały w otchłani lodowca Khumbu. Pozostałych dziewięciu Sierpów Everest oszczędził.

*Jangbu cieszył się absolutnie ze wszystkiego. Z ciepłych frytek, zimnych frytek, kamienia, na którym można odpocząć, czy smaku papierosa, którego popalał, jak nikt nie widział.*

Wśród szczęściarzy był Jangbu. Po tej historii zrozumiałam, dlaczego tak mnie pogańiał na Icefallu. Zrozumiałam też, skąd bierze się ciągły uśmiech na jego twarzy i wielka radość życia. Jangbu cieszył się absolutnie ze wszystkiego. Z ciepłych frytek, zimnych frytek, kamienia, na którym





*Topiący się na zboczach gór śnieg co jakiś czas zmieniał się w kłębiącą się chmurę lawiny. Obserwowałam te lawiny z fascynacją, ale i z pewnym niepokojem.*

można odpocząć, czy smaku papierosa, którego popalał, jak nikt nie widział. Sezon 2014 roku był tragiczny, ale jednocześnie pokazał wielką więź i poczucie wspólnoty w społeczności nepalskiej. Kilka dni po tragedii, by uczcić pamięć swych braci, Szerpowie zgodnie oznajmili, że nie chcą kontynuować swojej pracy, a Base Camp zaczął pustoszeć. Od tamtego zdarzenia 18 kwietnia jest dniem, w którym nikt się nie wspina. By uszanować tych, którzy tragicznie zginęli, nikt nie przekracza bramy lodowca.

Rok później doszło do kolejnej tragedii. Dnia 25 kwietnia 2015 roku oczy całego świata skierowane były na Nepal i Himalaje. Trzęsienie ziemi o wartości 7,8 stopnia w skali Richtera, które swoje epicentrum miało 215 kilometrów od Everestu, wywołało lawinę z najbardziej niespodziewanego kierunku. Z przełęczy położonej 800 metrów nad bazą pomiędzy siedmiotysięcznikiem Pumori a sześciotysięcznikiem Lingtren oberwał się serak. Droga przez Icefall została zniszczona, a stu himalaistów znajdujących się w wyższych partiach gór zostało odciętych. Do

*Pierwszy raz od czterdziestu jeden lat nikt nie stanął na Evereście.*

Base Campu napłynęły tabuny śniegu i kamieni, całkowicie niszcząc obozowiska. Pod masami śniegu w EBC śmierć poniosło dziewiętnaście osób.

W wyniku trzęsienia ziemi w całym Nepalu zginęły 8964 osoby. Zniszczone zostały między innymi Bhaktapur, Patan i część Katmandu. Pierwszy raz od czterdziestu jeden lat nikt nie stanął na Evereście.

Nasz trekking trwał. Tuż przed EBC w wiosce Lobuche złapałam jakieś paskudztwo. W spartańskich warunkach nietrudno o choroby przewodu pokarmowego. Dochodząc do Base Campu, fatalnie się czułam i trochę opadłam z sił. Położyłam swój plecak przy pierwszym lepszym namiocie, który miał być moim domem przez najbliższe miesiące. Nagle podszedł do mnie teksański cowboy, mówiąc, że mam stąd spadać, bo to jego miejsce. Nie zdążyłam mu nawet odpowiedzieć, gdy

wziął mój plecak i z całym impetem, używając przy tym soczystego zwrotu „Fuck you”<sup>2</sup>, cisnął nim kilka metrów w dal. Serio, trzeba robić taką awanturę o namiot? Nie miałam siły wchodzić z nim w jakąkolwiek dyskusję. Znacząco popukałam się w czoło i powiedziałam „That’s fine, take it!”<sup>3</sup>.

Odchodząc, rzuciłam na niego trzy Miłkowe klątwy, bo w głębi duszy czułam się strasznie wkurzona. Gdy rozpakowałam plecak, okazało się, że awanturnik zepsuł wyświetlacz ładowarki do kamery. Niestety nie mojej, tylko Kuby, więc kolejnego dnia musiałam ze wszystkiego wypowiadać się przyjacielowi :(

W grupie wyróżniał się jeszcze Ben Jones. Był zdecydowanym liderem. Przywódcą, lwem z wielką grzywą. To on jako głównodowodzący agencji AAI podejmował wszystkie decyzje. Wysoki, dobrze zbudowany i cholernie przystojny.

Był niczym Brad Pitt wycięty z pierwszej strony outdoorowego magazynu. Wielkie brązowe oczy, smukła twarz, idealnie białe i proste zęby. Czapka z daszkiem dodawała mu uroku, ale gdy ją zdjął,

okazało się, że jest totalnie łysy. No trudno, i tak był piękny :) Gdybym miała określić jego osobowość, to powiedziałabym, że był i sympatyczny, i specyficzny. Idąc do Base Campu, nie wiedziałam jeszcze, na

*Nie zdążyłam mu nawet odpowiedzieć, gdy wziął mój plecak i z całym impetem, używając przy tym soczystego zwrotu „Fuck you”, cisnął nim kilka metrów w dal.*

*Czapka z daszkiem dodawała mu uroku, ale gdy ją zdjął, okazało się, że jest totalnie łysy. No trudno, i tak był piękny :)*

---

2 „Pieprz się”.

3 „W porządku, weź sobie ten namiot!”





*Najważniejszym miejscem w obozie jest kuchnia. By przygotować śniadanie dla prawie czterdziestoosobowej ekipy, kucharz wraz ze swoimi pomocnikami rozpoczynał pracę o szóstej rano.*

czym polega ta jego specyficzność. Kuba, operator i dokumentalista, towarzyszył mi właściwie każdego dnia. Chcieliśmy nakręcić jak najwięcej materiałów, również z innymi uczestnikami wyprawy. Wszyscy entuzjastycznie przystali na naszą propozycję, tylko nie on – wielki Ben. Nie argumentował swojej odpowiedzi. Odbił ze mną grzeczną rozmowę, w trakcie której nie miałam nic do gadania. A Kuba? Miał nagrywać tak, by nie łąpać w kadrze pozostałych uczestników ekspedycji. Nie rozumieliśmy tej decyzji, ale musieliśmy się do niej dostosować. Powoli zaczynałam pojmować, na czym polega „specyficzność” Bena. Jones był po prostu dziwny. A pozostali? Och! Brutalnie powiem, że nie zrobili na mnie większego wrażenia, choć trzeba przyznać, że grupa trafiła nam się wyjątkowo spójna i przede wszystkim niekonfliktowa. Po jakimś czasie można było przyzwyczać się nawet do dziwnego Bena :)

Przez kolejne dni pobytu w bazie nic się nie działo. No, chyba że liczyć rozstrój mojego żołądka i sensacje z tym związane. Rozwolnienie,



*Obozowy salon piękności. Luck, choć na zdjęciu wygląda na lekko przestraszonego, ostatecznie był całkiem zadowolony z efektu strzyżenia :)*

nudności, wymioty. Ach, przekłete Lobuche! Podobno woda krąży tam praktycznie w obiegu zamkniętym. Zamiast zbierać siły na pierwszą rotację, czułam, że je tracę. Zaprzyjaźniłam się z apteczką i zawartymi w niej wszelkimi pierwiastkami tablicy Mendelejewa. Metody leczenia podpatrywałam też u Nepalczyków – zjadałam codziennie główkę świeżego czosnku. Momentami bywało lepiej, ale znacznej poprawy w moim samopoczuciu nie było. Ze smutkiem stwierdziłam, że do takiego stanu po prostu muszę przywyknąć.

Życie w bazie kręci się wokół spania, jedzenia i odpoczynania. Z pozoru ta ostatnia czynność (w Base Campie, w którym niewiele jest do roboty) mogłaby wydawać się szalenie przygnębiająca, ale po moich stresujących wydarzeniach w pracy okazała się zbawienna. Nicnierobienie było moim ulubionym zajęciem. Godzinami potrafiłam patrzeć w podsufitkę swojego namiotu i myśleć o niebieskich migdałach. Zawsze

*Zamiast zbierać siły na pierwszą rotację, czułam, że je tracę.*

*Godzinami potrafiłam patrzeć w podsufitkę swojego namiotu i myśleć o niebieskich migdałach. Zawsze wydawało mi się to niemożliwe, bo myślenie o niczym jest niebywale trudne. A tu proszę :)*

sobie pożyteczne zajęcie. W mieście, gdzie wszyscy dookoła pędzą, trudno jest się zatrzymać. Przytłaczająca liczba obowiązków, informacji i zadań, które często sztucznie sami sobie narzucamy, powoduje, że nie potrafimy się relaksować. W Base Campie czas można zmitrężyć. Przesypać przez palce niczym piasek, pozwolić mu bezkarnie płynąć. Choć ja nie miałam poczucia, że go marnuję. Patrzyłam na świat z okna mojego namiotu, a jedyne, co miałam robić, to... nie robić NIC :) Potrzebowałam odpoczynku, czułam, że schodzi ze mnie miesiącami nagromadzony w ciele stres. Och, jak chciałam tę umiejętność odpoczywania zabrać ze sobą do Warszawy! Niestety :( W naszym europejskim świecie nie jest to takie proste. Żyjemy pod presją oczekiwań, konwenansów i zobowiązań finansowych, zapętając się w tym wszystkim.

Gdy znudziło mi się nicnierobienie, sprzątałam w namiocie :) Wiecie, ile można robić porządek w namiocie? Cztery godziny! Skrupulatnie układałam rzeczy w kosteczkę, segregowałam leki w apteczce, przetrzucałam ekwipunek z jednej kieszonki namiotu do drugiej. Potem

*Wiecie, ile można robić porządek w namiocie? Cztery godziny!*

wydawało mi się to niemożliwe, bo myślenie o niczym jest niebywale trudne. A tu proszę :) Kładziesz się wygodnie w swoim śpiworze, a lekka myśl o niczym przychodzi sama. Siedząc w domu na kanapie, nie wytrzymałabym tak dziesięciu minut. Miałabym poczucie marnowania czasu i jak najszybciej znalazłabym

czytałam książki i chodziłam na spacer po bazie. Base Camp jest naprawdę brzydki. Nie ma w nim nic uroczonego poza otoczeniem, w jakim się





*Spływający z Kotła Zachodniego jezior lodowcowy usłany jest żółtymi namiotami. By przejść od jego podstawy do najwyższej położonej części, potrzeba dobrej godziny.*

znajduje. Widać z niego Pumori, Nuptse, Lhotse, Icefall i zachodnie ramię Everestu. Gdyby nie widok sześcio-, siedmio- i ośmiotysięczników, Base Camp byłby tylko kupą lodu i kamieni. Baza podzielona jest na dwie części. Lewą stronę zajmują obozy ekspedycji. Po prawej stronie ciągnie się biały lodowiec oddzielony miejscami wartkim strumykiem powstałym z topiącego się lodu. By przejść obóz od podstawy do górnej części, potrzeba dobrej godziny. W głównej części EBC znajduje się wielki gład obwiązany mnóstwem flag modlitewnych. Z lotniska w Lukli do tego miejsca jest około 130 kilometrów. Umownie uznawane jest ono za środek Base Campu, chociaż wielki kamlot co roku przemieszcza się i jest coraz niżej. Kawatek dalej Nepalczycy wybudowali lądowisko dla helikopterów. Transport do EBC odbywa się bowiem za pomocą



*Po lewej stronie biało-czerwony namiot medyczny EER. Do lekarza chodziło się z dwóch powodów :) Albo dlatego, że coś człowiekowi dolegało, albo po to, by złapać zasięg. Wielka obozowa antena była właśnie tam :)*



*W pierwszych dniach pobytu odbyliśmy obowiązkowe szkolenie medyczne.*

jaków, mułów, dzięki ciężkiej pracy porterów i wytrawnych pilotów, którzy dowożą brakującą żywność i sprzęt wysokogórski.

Agencja Alpine Ascents International miała swoją bazę w strategicznym miejscu. Około dwadzieścia metrów od mojego namiotu rozstawiony był namiot medyczny. Everest Base Camp Medical Clinic (EER) to chyba najczęściej odwiedzany punkt w obozie. Ból gardła, brzucha, pleców, katar, temperatura. Przyłążyło się ze wszystkim, bo każdy wolał dmuchać na zimne. Poza tym koło medycznego krzyża stała wielka antena, przy której zawsze można było złapać zasięg sieci internetowej. Takich obozów jak nasz na lodowcu było mnóstwo. W 2018 roku wydano 347 permitów dla samych klientów. A przecież dorzucić do tego trzeba jeszcze Szerpów wysokościowych, tragarzy, *Icefall Doctors*, kucharzy, pomagierów, menadżerów obozu itd. Jęzor lodowcowy usłany był więc żółtymi namiotami.

W każdym obozowym centrum dowodzenia była kuchnia. Ale nie wiem, czy inni kucharze potrafili tak czarować jak nasz :) Na stół wjeżdżały pasty, sałatki, pizza, pieczenie, ciasta, a nawet sushi. Do prowizorycznej kuchni zbudowanej na 5360 metrach n.p.m. wniesiono ogromny, czteropalnikowy piekarnik i wszystkie przyprawy świata. Do wyboru, do koloru. Pod dostatkiem mieliśmy naprawdę wszystkiego. Pyszne wysokokaloryczne jedzenie rozpieszczało nasze podniebienia. Z przechowywaniem żywności też nie było większego problemu, bo kucharz kopnął w lodowcu wielką dziurę i zaznaczał kijkiem miejsce ukrycia połowy udźca i sześciu kurczaków. Posiłki jadaliliśmy w dużym prostokątnym namiocie. Na dźwięk uderzanych przez kucharza garnków o 8.00,

*Na stół wjeżdżały pasty, sałatki, pizza, pieczenie, ciasta, a nawet sushi.*

*Na dźwięk uderzanych przez kucharza garnków o 8.00, 12.00 i 18.00 zasuwaliliśmy do jadalni jak do szkolnej stołówki.*





*Obozowa kuchnia :)*

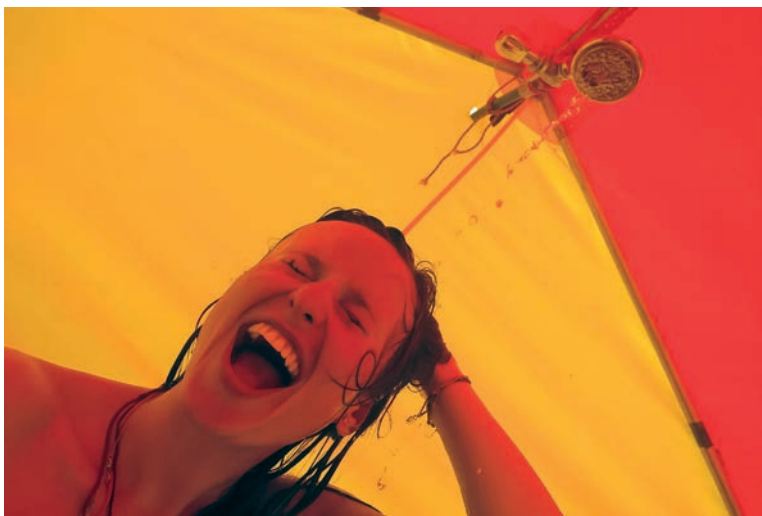


*Obozowa lodówka :)*



*I obozowa stołówka :)*





*Rozgrzany od słońca namiot, gorąca woda, pachnące mydło.  
Hm, czy może być coś wspanialszego po tygodniu niemycia się :)*

12.00 i 18.00 zasuwaliśmy do jadalni jak do szkolnej stołówki. Tu też odbywały się wieczorne odprawy, grało się w karty, czytało książki, zabijało czas.

Przed dziewiątą do Base Campu zaglądało słońce. Wyłaniało się zza Everestu, rozgrzewając zamrożone beczki z wodą. Słońce trzeba doceniać. Za to, że oblewa nas ciepłymi promieniami, gdy trudno wychylić nos z namiotu, i za to, że świeci nieustannie od ponad czterech i pół miliarda lat. Raz w tygodniu mogliśmy wziąć prysznic. O Boże! Gdybym miała porównać do czegoś radość z mycia się po tygodniowym wysiłku w górach czy po prostu po tygodniowym przebywaniu w brudnej, zakurzonej bazie, to jedyną porównywalną do prysznica przyjemnością byłby seks. Oooo, tak. Ciepła, spływająca niedużym strumieniem woda była niczym pocałunki ukochanego. Z namiotu ze sprytnie sporządzonym systemem grawitacyjnym z wyrazem błogości

*Oooo, tak. Ciepła, spływająca niedużym strumieniem woda była niczym pocałunki ukochanego.*



*Szkoda, że nie można spać w namiocie cały rok ;) Uwielbiam klimat campingu i przygody. Pewnie dlatego tak dobrze czułam się w swoim obozowym królestwie.*

na twarzy wychodziłam nie tylko ja. Każdy z nas czuł to samo :) Takie to zwykłe ludzkie przyjemności mieliśmy w Base Campie.

Zostając przy temacie wodno-kanalizacyjnym, warto wspomnieć, jak wygląda obozowa toaleta. Tu znów główną rolę odgrywa żółty namiot wielkości mniej więcej cztery metry na dwa metry. W jego wnętrzu na środku stał ON. Wielki sześcián z wyciętą dziurą i deską sedesową. Pod „tronem” znajdowała się beczka z dużym plastikowym workiem i mało przyjemną zawartością. W myśl zasady „wszystko, co w góry przywieziemy, musi wrócić na dół” nasze odchody eksportowane były poniżej EBC.

W bazie każdy był królem. Przynajmniej w obszarze swojego namiotu. Gdybyśmy mieli z kimś dzielić namiot, mogłoby regularnie dochodzić

*W bazie każdy był królem.  
Przynajmniej w obszarze  
swojego namiotu.*

do bijatyk. Nic bowiem nie daje większego komfortu psychicznego niż możliwość wysikania się do butelki w swoim królestwie. Żyliśmy sobie więc

w naszych autonomicznych namiotach, obserwując się i czekając na pierwszą rotację.

Dla równowagi w Base Campie poza pyszałkowatym Mattem był też uroczy Ian. Biło od niego ciepło i zrozumienie dla innych. Może dlatego, że z zawodu był lekarzem. Zawsze serdecznie się do mnie uśmiechał, puszczał oko i pytał, jak się czuję. Ian i Matt byli jak yin i yang, dwa przeciwległe bieguny. Czarny i biały, dobry i zły. Trochę odetchnęłam, gdy okazało się, że Matt po dwóch tygodniach pobytu w EBC i aklimatyzacyjnym dniu na Icefallu zrezygnował z dalszej wspinaczki. Wsiadł w helikopter i przemieszczał się wzdłuż doliny tak szybko jak mój plecak, gdy rzucił go w dal, roszcząc sobie pretensje do wybranego przeze mnie miejsca.

Przed pierwszą rotacją, gdy trzeba zmierzyć się z Icefallem, każdy się denerwuje. Denerwuje i modli. Potem modlą się wszyscy w trakcie ceremonii zwanej pudżą, bo przed pudżą w góry iść nie można. Lama odmawia modlitwę, by każde wyjście z EBC zakończone było szczęśliwym powrotem. My też się modliliśmy. Za siebie i za innych. A jak przebiega pudża? Na przygotowanym specjalnie

*My też się modliliśmy.  
Za siebie i za innych.*

na ten dzień ołtarzu stoją trzy kamienie. Każdy z nich symbolizuje górę i mieszkającego na niej boga, bo według lokalnej ludności w górach mieszkają bogowie. Trudno się temu dziwić – góry to najpiękniejsze miejsce na świecie. Kamienie przyozdobione są białą szarfą kathe, którą my, wspinacze, również nosimy na szczęście. Na czubku każdego z kamieni symbolizujących bogów przyklejone jest masło, a w nim wycięte są fikuśne wzory. Przed bożkami leżą dary... Dziwne te dary, takie współczesne. Ciastka,

*Przed bożkami leżą dary...  
Dziwne te dary, takie  
współczesne. Ciastka,  
chipsy, piwo, fanta i cola.  
Kto wie, może bogowie  
lubią coca-colę :)*

Fot. Kubu Goździewicz



*W trakcie puźdy usiedliłmy przed pięknie przyozdobionym ołtarzem. Kapłan odmawiał modlitwę i co jakiś czas sypał ryżem na szczęście.*

Fot. Kubu Goździewicz



*Pod koniec modlitwy nad ołtarzem powiewają tybetańskie flagi. Rozwiesza się je w czterech kierunkach świata, a każdy kolor ma znaczenie. Żółty oznacza ziemię, zielony wodę, czerwony ogień, biały powietrze, wiatr i chmury, a niebieski przestrzeń.*





*Ołtarz modlitewny, a na nim przyozdobione kamienie i zdjęcia duchowych przewodników.*



*Jak widać, religia buddyjska też idzie z duchem czasu :) Cola, Fanta i piwo Everest. Oby to przekonało Czomolungmę, by była dla nas łaskawa :)*



*Po modlitwie śmiałyśmy się i tańczyłyśmy, pijąc słodką herbatę z mlekiem albo lokalny alkohol przygotowany z ryżu.*

chipsy, piwo, fanta i cola. Kto wie, może bogowie lubią coca-colę :) Pije się chang – lokalny alkohol, je pomarańcze, słodycze i coś, co śmiało można nazwać faworkiem :) Gdy ceremonia dobiega końca, wszyscy na znak lamy wstają. W prawej ręce trzyma się ryż, w lewej zaś tsampę – mąkę jęczmienną. Ryż rzuca się w stronę ołtarza na szczęście i długie życie, bo każdy z nas i jedno, i drugie chce mieć. Tsampą błogosławi się towarzyszy i wszystkich dookoła. Dotykając twarzy, ramion i czoła, składa się życzenia szczęśliwej wspinaczki i dobrego życia. W trakcie obrzędu błogosławi się również buty, raki i czekany. Tak ostre rzeczy mogą przecież zranić górę, więc trzeba ją za to przeprosić. Z szacunku do Czomolungmy prosi się ją o wybaczenie i łaskę. Od niej bowiem wszystko zależy. Potem są tańce i nepalskie śpiewy,



Fot. Kuba Goździewicz

*Szarfy khati, obsypywanie się ryżem, obchodzenie modlitwnej stupy (zawsze prawą stroną), a teraz tsampa. Wszystko na szczęście :)*

a Szerpowie rozwieszają nad obozem flagi modlitwne. Trzepocząc na wietrze, flagi rozrzucają modlitwy po Himalajach.


Pudża była piękna, kojąca i wyjątkowo bliska memu sercu, bo odkąd pamiętam, rozmawiałam z górami, by były dla mnie łaskawe.

Okazawszy szacunek Bogini Matce Ziemi i duchom, które jej strzegą, byliśmy gotowi, by ruszyć w górę.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



# KONSEKWENCJA JEST MATKĄ SUKCESU

Everest. Czomolungma. Góra gór. Jest jak magnes. Piękna, intrygująca, dumna i niebezpieczna. Rozpala wyobraźnię niejednego wspinacza – bo któż nie chciałby wejść na Dach Świata? I choć Everest bez wątplenia jest magiczny, stał się też kołem zamachowym potężnego biznesu. Każdego roku wydaje się setki pozwoleń na wejście na szczyt, a ci, którzy pragną zmierzyć się z Czomolungmą, muszą zapłacić za wyprawę niewyobrażalne pieniądze.

## MIŁKA RAULIN. Z WYKSZTAŁCENIA MAGISTER INŻYNIER TRAKCJI ELEKTRYCZNEJ. DROBNA DZIEWCZYNA O MARZENIACH WIELKICH JAK HIMALAJE I JESZCZE WIĘKSZEJ DETERMINACJI.

Realizacja projektu *Siła Marzeń – Korona Ziemi* zajęła jej siedem lat. Gdy 22 maja 2018 roku weszła na Mount Everest, została wówczas najmłodszą Polką, która zdobyła wszystkie najwyższe wierzchołki siedmiu kontynentów.

*Siła Marzeń, czyli jak zdobyłam Everest* to książka czasem zabawna, czasem wzruszająca, ale przede wszystkim szczerą i wciągającą bez reszty. O tym, jak urzeczywistnić z pozoru nierealne plany, gdy jest się mamą nastolatka i pracuje się na etacie. I o tym, jak przygotować się fizycznie, logistycznie, psychicznie i finansowo do tego, by zmierzyć się z najwyższą, najtrudniejszą i najbardziej kosztowną górą świata. W strefie śmierci bowiem wszystko robi się źle. Źle się oddycha, chodzi, trawi, a ryzyko, ból, tęsknota za bliskimi i przekraczanie granic własnych możliwości to tylko niektóre składniki wysokogórskiej wyprawy. *Siła Marzeń, czyli jak zdobyłam Everest* to opowieść o wielkiej pasji, podejmowaniu wyzwań, inspirowaniu do spełniania marzeń i niepoddawaniu się przeciwnościom losu. A przede wszystkim o tym, że pod żadnym pozorem nie wolno rezygnować z dziecięcych pragnień.

Mecenas wydania:



# ELBRUS



ebook dostępny na:

## ebookpoint



Księgarnia internetowa:  
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**  
**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
● <http://bezdroza.pl/promocje>  
Przewodniki najchętniej czytane:  
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>  
Zamów informator podróżniczy:  
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [bezdroza@bezdroza.pl](mailto:bezdroza@bezdroza.pl)  
<http://bezdroza.pl>

ISBN 978-83-283-5766-2



9 788328 357662

Cena 39,90 zł